



STANISŁAW KWIATKOWSKI

Protokół przesłuchania świadka w sprawie Rożek

Dnia 26 września 1945 r. w Radomiu

Imię i nazwisko	Stanisław Kwiatkowski
Wiek	28 lat
Imiona rodziców	Józef i Anna z Kwietniewskich
Miejsce zamieszkania	Rożki, gm. Kowala
Zajęcie	funkcjonariusz Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Radomiu
Wyznanie	rzymskokatolickie

14 października 1943 r. o godz. 8.00 rano w Rożkach cała stacja kolejowa była obstawiona przez policję niemiecką, wojsko i volksdeutschów. Od szosy kieleckiej zaczęli zajeżdzać samochodami przed tory od strony szosy kieleckiej szarże SS i SD. Przyjechali trzema taksówkami. Na godzinę przed przyjazdem Niemców szubienica była już postawiona, lecz niezupełnie – były postawione tylko kozły z brzeziny. Szubienicę tę dokończyli ludzie, których przywieźli Niemcy. Ludzie ci byli z ubiorów podobni do Żydów, lecz z zachowania na nich nie wyglądali.

Po obstawieniu stacji Niemcy wszystkich z niej wypędzili, pozostał tylko jeden dyżurny ruchu. Ci, którzy mieszkali na stacji, weszli do swoich mieszkań, a ci, którzy na niej nie mieszkali, a było ich sporo, poszli za stację w stronę Kowali. Ja schowałem się do drwalki, a później na strych stacji.

Jednocześnie z rzekomymi Żydami [Niemcy] przywieźli ludzi, których mieli stracić, w liczbie piętnastu – ośmiu mężczyzn i siedem kobiet. Po ich wysadzeniu z samochodu kaci wiązali wszystkim ręce, porobili z podkładów podstawki i zaczęli kolejno wyprowadzać ludzi na przygotowane podstawki, zakładać pętlice na szyje i wrywali podstawki spod nóg delikwentom. Wrywali zależnie od tego, ilu delikwentów stało na takiej podstawce – dwóm albo trzem. Wieszali tak, jak im w ręce weszło – czy kobietę, czy mężczyznę.

Po powieszeniu wszystkich Niemcy przybili przed szubienicą tablicę z napisem, że powieszoni są współnikami albo rodziną bandytów, którzy zabili paru Niemców w pociągach. Następnie odjechali w stronę szosy kieleckiej.

Powieszoni wisieli tak do godz. 7.00 wieczór. O godz. 10.00 rano na stację przyjechał pociąg ze Skarżyska i z polecenia Niemców stał na niej dłuższy czas. Nikomu z pociągu nie wolno było wysiąść na peron, a kto chciał wysiąść, musiał wysiadać od strony torów, aby widzieć powieszonych i tablicę. Nikt szubienicy nie pilnował. O godz. 7.00 przyjechał samochód z tymi katami, którzy z pomocą ludzi z firmy Majer zdjęli powieszonych i zakopali ich w brzezinkach w odległości 50–60 m od miejsca stracenia.

W czerwcu lub lipcu 1944 r. przyjechali Niemcy z jakimiś aparatami, ogrodzili miejsce, gdzie powieszoni zostali pochowani, i coś robili. Na drugi dzień po tej czynności chodziłem oglądać i zauważyłem w ziemi świeże dziury, a sama ziemia była zakłębnięta. Nazwisk powieszonych nie znam.